

WARMIŃSKI KSIĄDZ

Kim był ks. Adalbert Zink? Jeszcze 25 lat temu wyglądało, że to postać zupełnie zapomniana, po której pozostał nagrobek na cmentarzu w Gietrzwałdzie i skromny zapis w pamiętniku prymasa Wyszyńskiego, że kiedy go aresztowano „tylko pies i Niemiec” stanęli w jego obronie. Pies Baca ugryzł jednego z ubeków, ale kim był Niemiec? Otóż to właśnie infułat Zink, jedyny członek episkopatu, który odmówił podpisania deklaracji akceptującej uwięzienie prymasa.

Urodził się w 1902 rok z matki Warmiaczki z Woryt koło Gietrzwałdu i ojca Niemca. Wyświęcony w 1925 roku pracował na Warmii, odprawiając nabożeństwa po niemiecku i po polsku, zależnie od potrzeb wiernych.

W 1945, aresztowany przez Rosjan po zwolnieniu nie wyjechał do Niemiec, wrócił na Warmię i podjął pracę w kurii biskupiej w Olsztynie. W 1951 roku prymas Wyszyński wyznaczył go na rządcę diecezji. By móc objąć tę funkcję przyjął obywatelstwo polskie.

Dla nowej władzy – rządzącej przy pomocy szczucia i dzielenia ludzi - Warmiacy pozostali obcy, podejrzani o skrywaną niemieckość. Dotykały ich wywłaszczenia, szaber, bezprawie. Ksiądz Zink nie dopuścił, by w jego diecezji kościół został wprzęgnięty do działań państwa. Łagodził napięcia między autochtonami a ludnością napływową, protestował przeciw aresztowaniom warmińskich księży, nie zgadzał się na obsadzanie stanowisk przez księży-patriotów.

Aresztowany po odmowie akceptacji dla uwięzienia prymasa, spędził w więzieniu mokotowskim 16 miesięcy. Na Warmię pozwolono mu wrócić dopiero po odwilży 1956 roku. Zmarł 8 września 1969.

Ksiądz infułat Zink szybko i chętnie został zapomniany. Dla Kościoła „jedyny sprawiedliwy” był uwierającym wyrzutem. Dla PRL ksiądz-więzień stalinowski tym bardziej niewart był pamięci. A w dodatku – czy on w ogóle był Polakiem?

Pewnie dlatego inskrypcja na jego grobie jest po łacinie: Adalbertus Zink.

Adalbert znaczyłoby że Niemiec, Wojciech że Polak, lepiej tego nie rozstrzygać.

Polska Ludowa odrzuciła bogactwo tradycji i kultury, jakie zwykle rodzi się na pograniczach, szczyła się tym, że jest państwem jednonarodowym. Albo się było Polakiem, albo obcym, czyli wrogiem. Dla żadnych Łemków, Ślązaków, Mazurów i Warmiaków nie było miejsca. Autochtonów nakłoniono do wyjazdu do Niemiec w latach 70., pozostali nieliczni, z różnych stron przybyli nowi mieszkańcy. Kiedy skończył się PRL nie czuli się zdobywcami Ziemi Odzyskanej - pojawiła się potrzeba zakorzenienia w prawdziwej historii tych ziem, w historii wspólnoty, gdzie przez stulecia żyły obok siebie różne narody i

różne wyznania, co wymagało otwartości, zrozumienia, tolerancji. Dla społeczności nowych Warmiaków to dziedzictwo okazało się ważne. I wtedy powróciła pamięć o księdzu infułacie Adalbercie Wojciechu Zinku.